Nr. 13. Lwów, Wtorek dnia 13 Stycznia 1920. Rok XXXVIII.

PRENUMERATA: miesięcznie we Lwowie 13·00 K, z dostawą do domu 15·00 K, z przesyłką w Polsce 15·00 K., w innych państwach K. 17·50 Za zmianę adresu dopłaca się 60 h.

Cena pojedynczego numeru na całym obszarze Polski 60 hal.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godz. 6 rano, w poniedziałek o godz. 11 rano

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. — Administracja przy ulicy Chorążczyzny l. 26. — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 4—5. Biura Administracyi otwarte codziennie o godziny 6-ej rano do godziny 6-ej wieczór. — Adres dla telegramów: „Kurjer", Lwów. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakcyjny 19. W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19, oraz Adm. „Gazety Lud.", ul. Świętokrzyska 17.

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny Jan Dąbski

Karawaną przez Ukrainę.

(Dalszy ciąg opisu inż. Łuczkowskiego).

Były to dni jeneralnej ofenzywy po szewickiej na Kijów.

Trudno ażeby objawy tego faktu nie odbiły się poważnem echem w mieście położonem o sto wiorst na południowy zachód. Pierwszym objawem pogorszenia się sytuacji pod Kijowem było **przybycie pociągów sztabu jenerała Dragomirowa i Bredowa**, oraz przeciągające liczne furmanki z uciekinierami z Kijowa. Jak naoczni świadkowie twierdzili, to w tych dniach **Kijów trząsł się od huku armat i w końcu padł dnia 19. grudnia**.

Te wypadki, oraz głuchy huk armat z pod Fastowa otrząsnęły mię z wszelkiego optymizmu i pozbawiły wszelkiej wiary w przejściowość tych faktów. Trzeba było myśleć o rychłem wydostaniu się z tego piekła, a czas potemu był najwyższy.

Sytuacja polskiej kolonii, a osobliwie młodzieży dość licznej w Białej Cerkwi przedstawiała się wobec nadciągających bolszewików bardzo ponuro, gdyż wszystko to byli uczestnicy podjazdowych walk z bolszewikami w letnich miesiącach.

Zaczęły się tedy narady nad sposobem przedostania się do kraju. **Pozostawały dwie alternatywy.** Albo wa[illegible] [illegible]cznej łapówki **z problematyczną pewnością, czy wagon** nie zostan[illegible] [illegible] naj**krótszymi drogami na Płoskirów lub Kamieniec** Podolski.

Po zbadaniu wszystkich pro i kontra zapadł na ostatecznem zebraniu **projekt wyjazdu wozami.** Gotowych do podróży zgłosiło się około **80 osób** i 7 furmanek, w tem około 50 proc. wyborowej inteligentnej młodzieży kresowej — reszta kobiety, dzieci i starsi.

Termin wyjazdu został naznaczony na dzień następny, tj. 21 i o godz. pół do 9-tej cała karawana ruszyła jak stado ptaków zrywających się poraz pierwszy do lotu od prastarych swych gniazd, zakładanych tu na rubieżach Rzczpltej Polskiej.

A droga przed tą gromadką się ścieliła daleka, daleka. **Z górą 300 wiorst** ciągnęła się ona wśród śniegów głębokich, mrozów, odwilży i zamieci śnieżnych, poprzez kraj, pozbawiony porządku i rządu, poprzez rozbójnicze bandy powstańcze, poprzez tyfus, ospę, przy ciągłej obawie o jutrzejszy nocleg i jego spokój.

Droga poszła na Skwirę, Nowo-Fastów, Pohrebyszcze (cukrownia polska), Stepanki, Cukrownia Turbów, Jakuszyńce, Mikulińce, Lityn, Bielecka i Płoskirów.

Karawana nasza

posuwała się w ten sposób, iż na wozach, których było 7 jechały rzeczy, kobiety i dzieci, wszyscy mężczyźni zaś szli za swoimi wozami pieszo, z czego wynikało, iż przeciętnie więcej jak 25 wiorst dziennie nie można było zrobić. W Skwirze w rozlokowaniu karawany na nocny postój przyszedł z pomocą ks. Trocki, tamtejszy proboszcz. Następny postój odbył się w Nowofastowie w stajni i jedynym domu mieszkalnym, rozbitej rezydencji pp. Montresorów. Trzeci postój w cukrowni Pohrebyszcze p. Kraczkiewicza, gdzieśmy obchodzili **wygnańczą wigilję Boż. Nar.**

Część karawany została ulokowaną u oficjalistów fabrycznych, część nocowała w kasarniach fabrycznych, które nam uprzejmy dyrektor odpowiednio kazał przygotować.

Z Pohrebyszcz ruszyliśmy, jak zawsze, o 7 rano do Stepanek, gdzie gospodarzył p. Ziemiecki. Dzień był piękny, a ponieważ grzmoty armatnich strzałów od północnej strony, t. j. od linji Koziatyn-Fastow, przestały nam towarzyszyć więc, młodzież, wspominając dawniejsze czasy z pod Bobrujska, Jelny i Kamowa, śpiewała sobie z cicha.

Traktat nareszcie wszedł w życie.

Niemcy opróżnią ziemie przyznane Polsce i tereny plebiscytowe.

Wiedeń (Pat.) B. K. z Paryża, 10. bm. Wedle Havasa **Niemcy podpisali o godz. 4 min. 3 popołudniu protokół z 1 listopada 1919, poczem nastąpiła wymiana dokumentów ratyfikacyjnych.** Clemenceau oświadczył, że jeszcze w sobotę wieczorem podpisze rozkaz celem **odesłania do domu jeńców niemieckich.**

Wiedeń. (Pat.) B. K. Na podstawie biura Wolffa z Paryża, 10. b. m. o godz. 4. po poł. na Quai d' Orsai w gabinecie ministra spraw zagranicznych br. Simson i Lersner w obecności członków Rady na wyższej podpisali protokół z 1. listopada. Następnie wręczył Clemenceau pisemne potwierdzenie w sprawie zniżenia odszkodowania za Scapa Flow. **W ten sposób wszedł pokój w życie.**

Wiedeń (Pat.) B. K. z Paryża 9. b. m. Dokumenty podpisane przez przedstawicieli koalicji i Niemcy dotyczą: **1. Rozpoczęcia działalności komisji międzykoalicyjnych na Śląsku, Olsztynie i Kwidzyniu, 2. odstąpienia obszarów Kłajpejdy i Gdańska, 3. opróżnienia i obsadzenia obszarów Olsztyna, Kwidzynia, Kłajpejdy i Gdańska. 4. przejazdu pociągów wojskowych przez obszary Kwidzynia i Olsztyna.**

Dokumenty podpisane między Polakami i Niemcami odnoszą się: **1. do protokołu dodatkowego do układu niemiecko polskiego, 2. do porozumienia co do wejścia w życie traktatu pokojowego wersalskiego, 3. co do organizacji prowizorycznej komunikacji wojskowej na kolejach między Prusami Wschodniemi a Niemcami** i odwrotnie.

Paryż. (Pat.) Havas. Dziś podpisano układ prowizoryczny w sprawie przewozu wojsk z Prus Wschodnich.

Ataki bolszewickie pod Dźwińskiem załamały się.

Wojska polskie i łotewskie zadały im dotkliwe straty.

Warszawa. (PAT). Komunikat sztabu generalnego z 11 stycznia. Front litewsko-białoruski: **Centralny atak bolszewiki na nasze pozycje wzdłuż rzeki Dubny i na wschód od Dynaburga załamał się po uporczywych walkach o stanowczość i męstwo naszych i łotewskich wojsk. W kontra atakach zadaliśmy bolszewikom dotkliwe straty.** Według przejętego rozkazu bolszewickiego, miał to być atak rozstrzygający.

Na całym froncie ożywiona działalność wywiadowcza.

Front wołyński: Lotnicy nasi obrzucili skutecznie bombami większy oddział bolszewicki, maszerujący w kierunku naszych pozycji **na wschód od Lubaru.**

P. o. Haller, gen.-podpor.

—o—

20 miljonów dolarów dla Polski, Austrji i Armenji.

Wiedeń. (PAT) Z Londynu 10 b. m. Dzienniki donoszą z Waszyngtonu: Sekretarz urzędu skarbu oświadczył na kongresie, że jeszcze potrzeba **200 miljonów dolarów przed 31 stycznia, aby uratować Austrję, Polskę i Armenję od zupełnej katastrofy.** Anglja zobowiązała się złożyć na ten cel 55 miljonów dolarów.

Państwo czeskie popiera kościół narodowy.

Wiedeń. (PAT) Telegr. Comp. 10 b. m. z Pragi. Zgromadzenie narodowe załatwi w najbliższych dniach projekt ustawy o uregulowaniu stosunku Kościoła czesko-słowackiego do Kościoła rzymsko katolickiego. Według tego projektu, będzie przyznane Kościołowi czesko słowackiemu zupełne równouprawnienie. Wszystkie dotychczasowe zakłady, instytucje i przedmioty majątkowe Kościoła rzymsko katolickiego przejdą s opinowo na własność Kościoła czesko słowackiego, skoro Kościół ten osiągnie 5 procent wyznawców.

W tem na skręcie drogi, już nie daleko Stepanek, zwróciło naszą uwagę **nie duże, lecz szerokie wzniesienie**, któreśmy zauważyli w odległości 40—50 kroków. W tej chwili podeszliśmy bliżej i ze zgrozą przekonaliśmy się, było to **9 trupów ohydnie pomordowanych i obdartych**. Wśród pomordowanych było 2 kobiety i 2-ch niedorostków po lat 16—17. Zabijani byli **uderzeniami jakichś przedmiotów**, gdyż świadczyły o tem popękane czerepy, pozdzierane żywoty i połamane ręce i nogi. Zgroza i cisza zapanowały na **krótką** chwileczkę, ale już któryś z towarzyszy, dotknąwszy nogą najbliższe zwłoki, oświadcza że to jeszcze **niedawna egzekucja**, bo jeszcze i zwłoki nie zesztywniały".

Za chwilę potoczyły się wozy dalej, a w umysłach nurtowało pytanie bez odpowiedzi. Co to za ludzie i kto ich pomordował? Zaraz przy pierwszej chacie sprawa się wyjaśniła, a bujna wyobraźnia trochę ochłonęła.

Były to trupy bandy rabusiów,

nad którą sama wieś wypowiedziała sąd doraźny i wyrok natychmiast wykonała przez **połamanie kołami, a dla postrachu wyrzucono trupy na rozstajne drogi.**

Konferencja w sprawie walutowej.

Stanowisko posłów z Małopolski.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa, 9. I. 20.

Dziś przedpołudniem odbyło się posiedzenie posłów z Małopolski w sprawie projektu ustawy walutowej, przedłożonej w formie wniosku nagłego przez p. ministra skarbu na wczorajszem posiedzeniu Sejmu.

Przewodniczył prezes Witos.

Referat w tej sprawie wygłosił poseł **Głąbiński**, który oświadczył się za projektem rządowym, t. j. za relacją korony do marki jak 100.70. Następnie narodowi demokraci nie brali udziału w posiedzeniu posłów, tylko od czasu do czasu zaglądał do sali poseł Adam.

Poseł Lewenstein po dłuższem przemówieniu, wykazującym wartości korony na rynkach zagranicznych, zgłosił wniosek o oświadczenie się za relacją korony do marki polskiej, jak 100 83.

Poseł Diamand przychylił się do tego wniosku. W tym samym duchu przemawiał poseł Stapiński.

Poseł Kiernik zgodził się na relację zaproponowaną przez posła Loewensteina z tem, że państwo musi poczynić jak najsurowsze środki zapobiegawcze, przed zalewem Polski obcymi koronami. Ponieważ stemplowanie jest już niemożliwe, powinno się dokonywać wymian na marki a na wszelkie sumy wydawać bony, spłacane w krótkim terminie.

Po dyskusji przyjęto jednomyślnie wnioski posłów Loewensteina i dra Kiernika. Ponadto wybrano komisję, złożoną z Witosa, Kiernika, Diamanda, Adama, Loewensteina i Stapińskiego, która ma przeprowadzić rokowania z posłami innych b. dzielnic w sprawie traktowania ustawy walutowej w komisji budżetowej a potem na plenum i ustalenia relacji marki do korony.

—o—

wiach, lecz czynem zbudujemy przyszłość naszej Ojczyzny.

O godzinie 4 wydało wojskowe dowództwo generalne śniadanie na cześć Naczelnika Państwa. Dowódca O. G. gen. Babiański powitał czcigodnego gościa i wzniósł toast na cześć Naczelnika Państwa. W imieniu żołnierzy powitał Naczelnika podoficer Miłosz, podnosząc, że żołnierz polski, bezgranicznie oddany swemu wodzowi, poczytuje sobie za szczęście służyć Ojczyźnie i walczyć za nią.

Następnie wzniósł toast na cześć armji polskiej i jej dowódców Henryk Wiercieński, sędziwy weteran z roku 1863, obrońca Chełmszczyzny i znany ekonomista, jedna z najszanowniejszych postaci w Lubelszczyźnie.

O godz. 5. po południu przyjął Naczelnik Państwa w gmachu D. O. G. delegacje wszystkich wyznań pod przewodnictwem bisk. Fulmana, następnie delegacje władz administracyjnych z wojewodą Moskalewskim na czele, stanu sądowego i adwokackiego, pod przewodnictwem prezesa sądu apelacyjnego Szelińskiego, delegację rady miejskiej pod przewodnictwem prezesa rady Turczynowicza, delegację weteranów z 63. roku pod przewodnictwem p. Wiercińskiego, delegacje szkół średnich i początkujących z dyrektorem Arlitewiczem na czele, delegację Ligi kobiet z r. 1915 pod przewodnictwem p. Staniszewskiej, delegację centralnego towarzystwa rolniczego, delegację P P S., delegację stronnictwa niezawisłości narodowej i ludowców z grupy wyzwolenia

Naczelnik państwa w Lublinie.

Lublin. (Pat.) Miasto Lublin święciło wczoraj uroczyście przybycie Naczelnika Państwa, powracającego z frontu. Wszystkie domy prywatne i budynki państwowe przybrano flagami. Mimo niepogody tłumy publiczności zalegają ulice. Na ulicach wiodących do dworca kolejowego publiczność utworzyła szpaler. Na powitanie Naczelnika Państwa przybyli na peron przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych z ministrem aprowizacji Śliwińskim na czele, przedstawiciele władz miejskich oraz delegacje organizacyj społecznych. Na spotkanie Naczelnika Państwa wyjechał do Chełma wojewoda lubelski Moskalewski oraz dowódca O. G. lubelskiego generał Babiański. Pociąg wiozący Naczelnika Państwa zajechał przed dworzec punktualnie o godzinie 1. po południu. Orkiestry wojskowe rozbrzmiały dźwiękiem mazurka Dąbrowskiego. Naczelnik Państwa opuścił wagon, przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem zbliżył się do delegacji i wysłuchał

mowy prezydenta miasta Szczepańskiego.

„Panie Naczelniku! Szczęśliwy jestem, że losy pozwoliły mi powitać dziś tutaj imieniem tej niezliczonej rzeszy Ciebie, jako wyraz i **żywy symbol naszej niepodległości**, witam Ciebie, jako ziszczenie się marzeń dziadów i ojców naszych, wreszcie jako tego, który ukochałeś ideę niepodległości Polski z całego serca Twego, całe życie dla niej poświęciłeś. W historycznych tych murach Lublina witamy Cię, kochany Naczelniku, nie po raz pierwszy. Pamiętamy tę chwilę, kiedy jeszcze pomruki więzienne niosły nam wieści, że gdzieś w jednej z rozdartych części naszego kraju garstka bohaterów pod Twojem dowództwem wybrała się, aby udowodnić światu, że nasze prawa są nieprzedawnione, że nie utraciliśmy jeszcze prawa do wolnej i niepodległej Ojczyzny. Witaliśmy Cię później, witali z całem sercem w r. 1915, kiedy na czele Twoich bohaterskich wojsk wkroczyłeś w nasze mury. Żywimy niepłonną nadzieję, że już jesteśmy u końca naszej niemocy, że ustali się nasz byt jako państwa wolnego, i za Twoim przewodem staniemy w szeregach wielkich mocarstw i narodów świata. W tem przekonaniu wznoszę okrzyk: Naczelny wódz armji polskiej i Naczelnik Państwa Józef Piłsudski niech żyje!"

Zebrani powtórzyli z zapałem ten okrzyk, poczem Naczelnik Państwa udał się do katedry. W katedrze, po krótkich modlitwach przed wielkim ołtarzem

ksiądz biskup lubelski Fulman

w otoczeniu duchowieństwa, przemówił do Naczelnika Państwa, **witając go jako pierwszego obywatela kraju, hetmana i wodza.** Ksiądz biskup zaintonował następnie „Te Deum", poczem odśpiewano „Boże coś Polskę". Po opuszczeniu katedry, Naczelnik, ze specjalnie przygotowanej trybuny na Krakowskiem Przedmieściu, odbył **przegląd wojsk garnizonu miejscowego.** Postawa wojsk defilujących budziła ogólny zachwyt. Po defiladzie **udał się Naczelnik Państwa na uniwersytet**, gdzie powitał go rektor uniwersytetu **ks. Idzi Radziszewski.** Prosił on Naczelnika Państwa o opiekę nad wszechnicą lubelską i podkreślił, że Naczelnik specjalną miłością i opieką otacza uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie. Rektor prosił, ażeby Naczelnik Państwa cząstkę tej miłości przeniósł na uniwersytet lubelski. — Na to

odpowiedział Naczelnik Państwa,

że przemówienie Jego Magnificencji rektora Radziszewskiego pozwoliło mu stanąć nie w purpurze reprezentanta republiki, ale jako człowiekowi, który też jak każdy człowiek nie jest świętym, bo nie ma ludzi świętych, więc i on ma pewne słabostki. Jego Magnificencja — powiedział Naczelnik — dotknął tej mojej słabostki, że pewne rzeczy kocham bardziej niż inne, z czego jednakże nie należy wyciągać wniosku, jakobym waszą wszechnicę otaczał mniejszą czcią i miłością niż inne, albowiem rozumiem, że **jako Naczelnik Państwa nie mogę być naczelnikiem ani żadnej grupy, ani stronnictwa. Jestem Naczelnikiem całego narodu i wszystkich jego warstw.** W dzieciństwie mojem ciągle mi szeptano w uszy tak zwane mądre przysłowia: „Nie dmuchaj pod wiatr", „Głową muru nie przebijesz", „Nie porywaj się z motyką na słońce". Doszedłem później do tego, że silna wola, energia i zapał, mogą te właśnie zasady załamać, i obecnie, kiedy stoimy wobec wielkich zadań dalszej budowy państwa polskiego, właśnie potrzeba nam ludzi, którzy po trafią tej starej mądrości tych przysłowi się przeciwstawić.

Zwracając się do witającego go reprezentanta młodzieży uniwersyteckiej, Naczelnik Państwa podkreślił również, że nie rezygnacja, która **znalazła wyraz w przytoczonych przysło**

O los prasy polskiej.

Kraków (PAT.) W Krakowie odbyła się wczoraj konferencja redaktorów i wydawców dzienników krakowskich i lwowskich. Reprezentowane były wszystkie dzienniki krakowskie, a ze Lwowa przybyli pos. Hausner, Battaglia i red. Fryling. Na konferencji podniesiono katastrofalny brak papieru i unieruchomienie polskich fabryk papieru z powodu braku węgla.

Narzekano na to, że sfery decydujące dotychczas nie uwzględniły słusznych żądań prasy polskiej i nie usunęły niedomagań. Prasa polska odczuwa bardzo wielki brak papieru, a także niedomagania co do telegrafu, telefonu i poczty. Uchwalono jednomyślnie poczynić u rządu ponownie odpowiednie starania (u ministra spraw wewnętrznych handlu i kolei) celem — usunięcia tych niedomagań, i uproszono obecnego posła Hausnera, ażeby wspólnie z redaktorami posłami Dąbskim i Rączkowskim piekącą tę sprawę przedstawił warszawskim sferom decydującym, a gdyby to nie pomogło, aby poruszyli tę sprawę w Sejmie.

—o—

Co Niemcy mają zwrócić Polsce?

Paryż. Havas. Po wzajemnem porozumieniu podpisano dziś następującą ugodę: Niemcy zobowiązują się **zwrócić Polsce zaliczki** zapłacone przez gminy i powiaty polskie na rachunek państwa pruskiego, zwrócić **wywiezione maszyny** według zasady zastosowanej wobec Francji i Belgji i **zwolnić się przez odpowiednie wypłaty z gwarancji za wypuszczone w obieg marki polskie. Materjał kolejowy** zostanie wydany bezzwłocznie w stosunku kilometrycznym dyrekcji kolejowej w Prusiech wschodnich i na Pomorzu, według stanu z roku zeszłego. Liczba ostateczna będzie ustalona przez ekspertów. Niemcy zgodzili się podjąć bezzwłocznie w Paryżu rokowania w sprawie **wycofania władz wojskowych i cywilnych** i oddania funduszów kościelnych i archiwów tudzież kontraktów.

Plebiscyt rozstrzygnie o ratyfikacji w Ameryce.

Wiedeń. (Pat.) B K. podaje wedle Tempsa z Waszyngtonu, że obecnie nie ma widoków, by Stany Zjednoczone ratyfikowały traktat gwarancyjny. Jak dalej dzienniki donoszą, obstaje rząd amerykański jeszcze ciągle za plebiscytem w sprawie ratyfikacji traktatu pokojowego.

—o—

O naszą przyszłą inteligencję zawodową.

Głos z kół akademickich.

Jedną z charakterystycznych cech obecnej chwili jest publiczne omawianie zagadnień, związanych z naszą przyszłością w setkach artykułów i notatek dziennikarskich. W zjawisku tem nie podobna dopatrywać się wyłącznie tylko przejawu grafomanji, — przeciwnie świadczy ono bardzo korzystnie o naszem społeczeństwie, które myślą i inicjatywą wspierać pragnie budowniczych gmachu państwowego. Niewątpliwą zasługą prasy pozostanie fakt, że przez umieszczanie na jej łamach poważnych głosów z pośród publiczności, pewne kwestje przechodzą z biurek ministerjalnych na arenę publicznej dyskusji, w której zabierać głos mogą czynniki nieoficjalne, nie mające nieraz sposobności oddania swej wiedzy fachowej i doświadczenia na usługi zbiorowości; wynik zaś takiej dyskusji, w postaci poważnego substratu myślowego przydać się może powołanym czynnikom w układaniu projektów na przyszłość.

Przesłanki te spowodowały skreślenie niniejszych uwag, których celem zwrócenie uwagi na pewne, nader aktualne zagadnienie naszej przyszłości i oświetlenie ich z punktu widzenia nie branego dotychczas pod uwagę. Idzie tu o przyszłość inteligencji zawodowej, o której dotychczas naogół głucho, mimo, iż inne nie mniej ważne i aktualne sprawy, jak kwestja bezrobotnych, małorolnych, opieki społecznej i t. d., są od szeregu miesięcy żywo w prasie i sejmie omawiane, czego realnym wynikiem odpowiednie ustawodawstwo i rozszerzenie agend państwa w danym kierunku. Czemże bowiem jest inteligencja zawodowa w naszem społeczeństwie? Jest ona, była i zapewne długo jeszcze pozostanie jedynym świadomym celu piastunem państwowej myśli polskiej, tą klasą, która za wszystkich myśli i działa w pewnym wytkniętym kierunku, która żywiołowym ruchom wśród klas innych nadaje odpowiednie formy, która sama wyzbywszy się stanowych ambicji i interesów, krwią własną i własnym wysiłkiem myślowym utrzymuje przy życiu całe społeczeństwo, która wreszcie, stwarzając kulturę narodu, w znacznej części o jego bycie stanowi. Zdawałoby się tedy, że warstwa o tak wyjątkowej roli cieszy się wyjątkową opieką ze strony państwa, a przynajmniej opieką taką, jak u narodów zachodnich, gdzie przy wyższej kulturze zbiorowej ciężar obowiązków społecznych umiejętnie między wszystkie warstwy jest rozłożony. Niestety już pobieżna obserwacja poucza, że stosunki przedstawiają się u nas wręcz odwrotnie, a co gorsza, nie widać nawet żadnych starań w kierunku utrzymania poziomu intelektualnego i moralnego inteligencji na dotychczasowej wysokości w elementarnym interesie przyszłości państwa.

Chcąc mówić poważnie o przyszłej inteligencji, zwrócić należy uwagę na młodzież uczącą się i zbadać, czy stosunki, jakie wśród niej panują, usprawiedliwiają nadzieję, iż sprosta ona tym olbrzymim zadaniom, jakie na nią w przyszłości czekają. Zastrzegam się, że mówiąc o młodzieży, myślę głównie o młodzieży szkół wyższych, gdyż ona, pochodząc z rozmaitych środowisk, otrzymuje dopiero na uniwersytecie pewną wspólną fizjognomję duchową, umożliwiającą analizę i wyciąganie ogólniejszych wniosków; dla wyjaśnienia przytem dodać muszę, że w wywodach swych opieram się nie na informacjach osób trzecich, lecz na bezpośredniej obserwacji od lat szeregu i porównywaniu stosunków obecnych ze stanem „przedwojennym". Prawdziwych przyjaciół młodzieży, którym przyszłość narodu na sercu leży, przestrzedz potrzeba, by nie ferowali przedwcześnie wyroków potępiających, lub co gorsza, nie odnosili się do niej z lekceważeniem, gdyż przez to nic nie osiągną, a znaleść się mogą w konflikcie z faktycznym stanem rzeczy. Młodzież dzisiejszą traktować należy jak człowieka chorego i wyczerpanego, który potrzebuje nie tyle ręki lekarza, ile raczej troskliwej pielęgnacji i opieki, którąby jej pozwoliła stracone siły odzyskać. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że młodzież dzisiejsza przedstawia widok niewesoły; wyczerpanie fizyczne i moralne odbija się fatalnie na każdym kroku, powodując groźne wręcz obniżenie się poziomu intelektualnego na naszych uczelniach wyższych, życie zaś wewnętrzne młodzieży zaznacza się tak strasznem przemęczeniem i apatją, że każda szersza akcja w jej łonie napotyka na nieprzezwyciężone trudności w sceptycyzmie i obojętności szerokich mas. Przyczyny obecnego stanu, noszącego w sobie pierwiastki katastrofalne, dadzą się w znacznej mierze sprowadzić do zbyt długiego trwania wojny, lecz i chaotyczna i bezplanowa rozbudowa naszego szkolnictwa średniego, wprowadzając większą jeszcze dezorganizację w już istniejący stan rzeczy sprawiła, że wyższe nasze uczelnie otrzymują świeży kontyngent uczniów, umysłowo bardzo słabo do wyższych studjów przygotowanych, co się oczywiście fatalnie na całości odbija. Ostatecznie niedomaganiu temu możnaby zaradzić przez intenzywne prowadzenie studjów uniwersyteckich, gdyby warunki materjalne na to pozwoliły. Lecz niestety, pod tym względem położenie młodzieży przedstawia się rozpaczliwie.

Niebywała drożyzna zmusza całą prawie młodzież do zarobkowania, a gdy się zważy, jak mało intratne są naogół zajęcia intelektualne, pojąć łatwo, że zajęć tych trzeba mieć kilka, aby umożliwić sobie wegetowanie. Dodajmy do tego jeszcze niedostateczne odżywianie się w kuchniach akadem. lub obywatelskich, mieszkanie nędzne i nie opalane i liche odzienie, a otrzymamy skromny obrazek tego życia, jakie przyszli przewodnicy narodu pędzić muszą za młodu. Że od studenta głodnego, zmarzniętego i licho odzianego, który studjom poświęcić może tylko czas wolny od zajęć zarobkowych, przeplatając wykłady i prace w laboratorjach lekcjami, a który nieraz i wolnych godzin wieczornych nie może odpowiednio wyzyskać dla braku opału, a czasem i światła w instytucjach uniwersyteckich i w domu — że odeń wiele wymagać nie można, to przecież jasne. Powoływać się tu nie można na ogólną nędzę, jaką stan średni cierpi, gdyż przeznaczeniem młodzieży jest nie walka o byt, ale kształcenie się, a cała energja, zużyta na cele inne, niż nauka, przynosi przyszłości państwa niepowetowane straty. Nie załatwi sprawy również powtarzanie komunału, że walka hartuje silne dusze, gdyż równocześnie łamie ona słabe, których jest znacznie więcej, niż silnych, a okres młodości dopiero decyduje często o ostatecznem ukształtowaniu się charakteru. Wszak zdać sobie trzeba sprawę z tego, że tak ciężka walka o byt upodabnia psychologię jednostki do zwierza, ściganego przez psy gończe, który, wytężając całą uwagę w kierunku unikania tysiącznych niebezpieczeństw i przeszkód, nie ma czasu zatrzymywać się i zastanawiać nad swojem przyszłem przeznaczeniem i planowem ku niemu zmierzaniem. A czemże jest dziś nasz przeciętny akademik, jak nie takim przez przeciwieństwa ściganym zwierzem?

Słyszymy często o żelaznej miotle, którąby oczyściła nasz dom z wszelkich pasożytów i nikt może bardziej od młodzieży nie odczuwa potrzeby takiej gruntownej operacji, ale trzeba sobie jasno powiedzieć, że operacja taka tylko wówczas będzie skuteczna, jeśli w miejsce zgangrenowanych szkodników przyjdą jednostki moralnie zdrowe. Oczywiście w grę wchodzi tu w pierwszym rzędzie młodzież, o której śmiało można twierdzić, że o ile obecny jej poziom intelektualny w porównaniu z przedwojennym jest niższy o tyle poziom moralny dziś jeszcze jest naogół taki sam, jeśli nie wyższy, wskutek odrzucenia podwójnej moralności w stosunku do zaborców i własnego narodu. Podkreślam jednak słowo „dziś", gdyż pod tym względem czasy obecne, w których zaspokojenie najelementarniejszej potrzeby, n. p. w zakresie ubrania, staje się problemem, nie dającym się nieraz rozwiązać przy pomocy środków, zgodnych z zasadami uczciwości — mogą przynieść łatwo zmianę na gorsze; kompromis bowiem, zawarty z własnem sumieniem pod grozą konieczności, stać się może snadnie dla słabych charakterów początkiem powolnego staczania się po równi pochyłej, co się ostatecznie odbije najfatalniej na przyszłości państwa, nie mogącego dziś jeszcze przeprowadzać starannej selekcji w doborze urzędników.

Aby uniknąć grożących skutków zła, sięgnąć trzeba do przyczyn, t. j. do tej nędzy materjalnej, w jakiej młodzież nasza żyje, nie usuną jej zaś żadne instytucje dobroczynne w rodzaju Białego Krzyża, Bratniej czy Wzajemnej Pomocy, czy wreszcie zbiórki

---

ADAM STODOR. 2

Pójdź!

Nowela (na tle listopada 1918).

—o—

(Ciąg dalszy).

— Zobaczy „stary", żem nie „świrk" wcale; ale żołnierz, co się zwie — monologował w duszy — i nic nie powie, że bez pytania o pozwolenie za karabin chwyciłem... A gdy jeszcze im powiem, że jestem ordynansem pana porucznika!...

Rozmyślania przedzierającego się przez krzaki Własta przerwał nagle mocny krzyk przed nim na jakich trzydzieści kroków:

— Stój! Kto tam? Hasło!

Włast zatrzymał się i odkrzyknął:

— Reduta! Odzew?

Z ciemności doleciało doń:

— Rokitna!

Obaj, Włast i stojący na posterunku poczęli zbliżać się do siebie.

— Cześć!

— Cześć!

Z cieni nocy wyłonił się posterunek.

— A to wy, obywatelu, tutaj? Komendant mnie przysyła, abym się dowiedział, co tu słychać.

Do Własta zbliżył się na jakie dwa kroki i zasalutował mu chłopak około szesnaście lat liczący, w popielatej świtce cywilnej i studenckiej czapce, ozdobionej kokardką wypełzłej już barwy amarantowo-czerwonej. Był to Kubuś Miński, syn profesora pochodził, przed rokiem rektora tejże, i dlatego w gronie towarzyszy walki „rektorem" uszczypliwie nazywany.

— Nic nie słychać i nic nie widać, do cholery!

„Rektor" sadził się na to, by kląć jak najwięcej, jak jaki stary wyga żołnierzysko, sądząc, że to mu dodaje powagi.

— Jakaś baba tylko pchała się, by przejść przez front, ale po bezowocnych tłumaczeniach, zagroziłem jej, że palnę, jeżeli się nie cofnie... To nareszcie pomogło. Nie chciała wracać, molestowała, że musi iść do córki, mieszkającej w najbliższej wsi...

— Rusinka?

— Czort ją wie! Po miejsku ubrana.

— Czy macie co jeszcze do zauważenia?

— Że dobrze by było, gdyby się jaki „karaim" pokazał, byłoby do kogo czasem palnąć, a tak na wiatr nie wolno... Zauważyć? Chyba to jeszcze, że wicher obrzydliwy, przez świtkę jak nic przełazi, a stoję tu już, zdaje się, więcej aniżeli trzy godziny... Możeby już zluzowali..

— Zrobi się to, zrobi... Bądźcie cierpliwi... Jeszcze godzinkę, lub dwie... Naszych mało... Gdzie najbliższa placówka?

— Tam, na lewo... Czy widzicie na wzgórku chałupę, a niedaleko niej grupę drzew?

— Coś niecoś widzę... Grunt, że znam kierunek.. Trafię... Kto tam stoi?

— Dyngas.

— Morowy chłop, dobrze wybrali... Stary legun...

— Takiemu zawsze dobrze... Strzela sobie i strzela... Już było jakich dziesięć strzałów, a to co... I jeszcze zaklinał, aby w razie strzałów nie iść do niego z pomocą, chyba, gdyby raz po raz cztery razy wystrzelił...

Pożegnali się i rozeszli. Gdy Włast oglądnął się za chwilę, już nie dojrzał „rektora". Wsiąknął on w mrok późnego wieczora mimo swej jasno szarej świtki. Szedł teraz skrajem parowu, zwężającym się w miarę wznoszenia się gruntu, czego Włast nie dostrzegał wprawdzie, ale czego się domyślał, gdyż nie był tu po raz pierwszy. Wiedział również, że parów ów kończy się nieopodal wpół rozwalonej chałupki, nie zamieszkałej przez nikogo. Był tu z patrolą przed pięciu dniami. Szedł więc po omacku skrajem parowu, pewny, że tenże go do placówki doprowadzi.

Nagle przed nim na jakich dziesięć kroków jakaś postać wyrosła nagle, gdyby z pod ziemi. Włast usłyszał energiczne:

— Stać!

Nagły krzyk przerwał tak brutalnie dalszy wątek rozmyślań Własta o ojcu i rodzinie, że wstrząsnął się cały. Oprzytomniał jednak w tej sekundzie i rzucił hardo:

— Hasło?!

Lecz postać zaczęła się doń zbliżać, wołając jowialnie:

— Masło, masło, bodaj was zatrzasło. Z ukraińskim pasztetem! Włast! Poznaję was po głosie. — Szwendacie się po nocy tak, że myślałem, że to jaki siczowiec, dlatego dopuściłem tak blisko, aby za kark żywcem uczepić.

(C. d. n.).

—o—

uliczne. Zerwać tu trzeba stanowczo z tradycją żebrzących żaków, utrzymywanych z jałmużny ludzi zamożniejszych i jasno zdać sobie sprawę, że inicjatywę w tym kierunku musi uchwycić suwerenne państwo, które musi w interesie własnym prowadzić racjonalną gospodarkę materjałem inteligentnym. Niech nikt zasiadłszy z ołówkiem w ręku nie stawia zarzutu, że dąży się do specjalnego uprzywilejowania jednej warstwy społecznej; produkcja bowiem inteligencji, tej rośliny wątłej i wrażliwej jest procesem tak skomplikowanym, że warunkom, wśród jakich się on odbywa, państwo baczną uwagę poświęcić musi. Jak bowiem warunkiem podniesienia rolnictwa i rękodzieła jest szkolnictwo zawodowe, tak też i poziom inteligencji stoi w prostym stosunku do warunków, w jakich się studja młodzieży odbywają.

Przechodząc do konkretnego przedstawienia postulatów w tym względzie, podkreślić należy, że pomoc państwa nie może nosić na sobie charakteru jakiejś improwizacji lub doraźnej akcji zapamogowej, przeciwnie, świadoma celów musi być ona ujęta i przeprowadzana systematycznie tak długo, aż ogólny dobrobyt materjalny społeczeństwa uczyni ją zbyteczną. Pomoc ta musi być tak wydatna, by z jednej strony umożliwiała młodzieży skierowanie całej energji w kierunku studjowania, z drugiej zaś strony przez odpowiednie uposażenie materjalne profesorów, pozwalała tym ostatnim zapomnieć o walce o byt i poświęcać wszystkie siły pracy pedagogicznej i naukowej. Nie da się zaprzeczyć, że takie subwencjonowanie studentów, bez żądania w zamian pewnych świadczeń, posiadałoby strony ujemne, lecz na zaradzenie im znajdzie się dosyć sposobów.

Miasta uniwersyteckie są prawie z reguły ważnemi centrami administracyjnemi, a liczne władze i instytucje, potrzebują nieraz sporadycznie współpracy inteligentnych pomocników, jakich dostarczaćby im mogła młodzież akademicka, która odpowiednio do kierunku studjów użyta, mogłaby sama wielkie odnieść korzyści. Utworzona w ten sposób kategorja stypendystów rządowych dostarczałaby państwu wyborowych kadrów urzędniczych, posiadających prócz wykształcenia teoretycznego także praktykę stołeczną, stojącą z natury rzeczy wyżej od prowincjonalnej. Dla ilustracji, jak akcję tę praktycznie przeprowadzić należy, wskażę na współudział młodzieży akademickiej w pracy oświatowej w wojsku, w uniwersytetach żołnierskich, szpitalach, klinikach, warsztatach i laboratorjach, bibljotekach, archiwach i muzeach, kursach dla analfabetów, biurach i urzędach władz politycznych, skarbowych, sądowych i t. d.

Pomoc jednak materjalna państwa nie może się ograniczać wyłącznie do subwencji; równolegle z nią iść musi pomoc mieszkaniowa, przez budowę specjalnych domów akadem., zakładanie i odpowiednie prowadzenie kuchni akademickich, wreszcie pomoc odzieżowa, któraby, chroniąc młodzież od wyzysku, zaspakajała jej słuszne wymagania w tym kierunku. To byłyby zasadnicze postulaty, odnośnie do poprawy bytu studentów, a odpowiednie ich zrealizowanie zależałoby od współdziałania czynników powołanych z władzami uniwersyteckiemi, przyczem tym ostatnim należałoby zapewnić szeroką ingerencję na przeprowadzanie akcji.

Chociaż pomoc taka ze strony państwa pociągałaby za sobą znaczne wydatki, to przecież w tym wypadku nie względy oszczędnościowe decydującą winny odgrywać rolę; wszak tylko poprawa bytu wpłynąć może skutecznie na podniesienie etycznego i intelektualnego poziomu przyszłych przodowników narodu. Stawianie przy egzaminach wysokich wymagań młodzieży, zmuszonej dzielić czas między studjowanie i zarobkowanie, byłoby wysoce niemoralne, gdyż odmawiałoby prawa do studjów tym nader licznym jednostkom, nieraz bardzo zdolnym, którym warunki nie pozwalają poświęcać się wyłącznie tylko nauce. Państwo zaś w okresie konsolidacji musi wydobyć z narodu wszystkie drzemiące w nim siły i zdolności, gdyż tylko wysoko pod względem umysłowym i moralnym stojąca inteligencja zdoła nawę państwową wśród tylu niebezpieczeństw do celu doprowadzić.

M. G.

POŻEGNANIE.

—o—

Na ramię broń! Równanie! Do szeregu!
Placówki zbudź — na zbiórkę dmą trębacze!
Czwórkami — marsz!! Padają płatki śniegu
i pieje kur — a dziewczę w izbie płacze...

I poszli już — a skryła ich noc ciemna...
Gdzieś walka wre — brzmi głucho odgłos strzału.
Ten szary ból, ta troska potajemna
ostały się, ten nikły dźwięk hejnału..

Zimowy świt... U płotu koń rży kary.
Skrwawiony list — ostatnie pożegnanie...
Nad pustą wsią dzień wstaje mroczny, szary,
a tam, z za drzwi dziewczęce słychać łkanie...

Tadeusz M. Nitman.

O tydzień za Europą.

Państwo bez należycie zorganizowanej służby informacyjnej nie może prowadzić polityki. A że dziś społeczeństwo — i bezpośrednio i przez swoich przedstawicieli — jest najważniejszym czynnikiem w polityce, tedy i ono musi być informowane sumiennie i szybko. Spóźniona informacja opóźnia niezbędną w danej chwili akcję polityczną, fałszywa skierowywa ją na niewłaściwe tory. A że państwo jedynie dziś ma aparat i fundusze odpowiednie, by utrzymywać kontakt z całym światem politycznym, przeto ogromna odpowiedzialność spada na państwową „Polską agencję telegraficzną", a ocena jej działalności wykracza poza ramy ciekawostki dziennikarskiej, gdyż Pat jako doniosły oręż polityczny interesować musi poważnie polityków i społeczeństwo.

W krótkim szkicu, któryby niesłychanie można przedłużyć setkami dowodów i zestawień, chcemy dać charakterystykę działalności Pata. Zaczniemy od źródeł informacji.

Najważniejszemi centrami informacyjnemi są obecnie Paryż oraz Londyn. Posiadamy przedstawicieli za granicą, utrzymujemy aż nadto liczne biura prasowe, przy min. spraw zagran. istnieje specjalny wynział propagandy, wielka ilość kurjerów dyplomatycznych rozjeżdża się w najrozmaitsze strony, mamy — to najważniejsze — stacje radiotelegraficzne — i jakiż owoc pracy całego tego aparatu?

Wiadomości z zachodu podaje Pat przedewszystkiem na podstawie Biura koresp. wiedeńskiego, nierzadko również na podstawie źródeł berlińskich. Zależność informacyjna nasza od Wiednia przetrwała rozlecenie się Austrji, mimo, że Wiedeń jest stolicą małego, umierającego z głodu państwa, a Polska jest dziś najważniejszym czynnikiem politycznym na wschodzie, utrzymującym ścisłe stosunki z koalicją.

Dlatego to — z powodu braku konsekwentnie zorganizowanej służby informacyjnej na zachodzie, Pat o sprawach dla Polski najdonioślejszych informuje się aż nadto często — we Wiedniu. Bezprzykładną gmatwaninę wiadomości w sprawie Galicji wschodniej mamy jeszcze w świeżej pamięci.

Już przed dłuższym czasem poruszyliśmy sprawę z punktu widzenia geograficznego — zdawałoby się — bardzo prostą. Jest bądź co bądź faktem, że Polska leży bliżej Rosji, niż Berlin, Londyn i Paryż, i że posiada większą ilość znawców spraw rosyjskich niż państwa na zachód od nas leżące. Tymczasem my informacji o Rosji czerpiemy nie ze wschodu, lecz posługujemy się reprodukcjami zachodniemi. Zgubne skutki tej ślepoty politycznej aż nadto są widoczne.

Polska jest państwem wielkiem, a jej stosunki polityczne — mimo młodości panstwa — sięgają i sięgać muszą daleko. Mamy sąsiadów, których polityka bardzo nas interesować powinna. Z Czech daje Pat wielką ilość telegramów, ale są one tak chaotyczne, tak niedobrane i nieobrobione, że podane w tej formie, w której Pat ich dostarcza, nie dają zgoła obrazu stosunków politycznych w Czechach. Zdaje się nam, że działalność korespondentów państwowej agencji powinna być planowa i konsekwentna. U nas cały trud korygowania telegramów, czynienia ich możliwymi do użytku spada na barki redakcji. — Z Rumunji, tak dla nas ważnej, nie mamy prawie żadnych wiadomości. O Węgrzech, oddzielonych od nas korytarzem czeskim, informuje nas Wiedeń, o Jugosławji — na podstawie wiadomości Pata — nie wiele.

Nauka a sztuka.

—o—

Artykuł poniższy, poruszający niezwykle ciekawy temat, zdaniem naszem krzywdzi nieco sztukę. Sprawie tej poświęcimy niebawem drugi artykuł.

W pewnem towarzystwie naukowo - artystycznem brałam raz udział w bardzo zajmującej dyskusji o roli, jaką w duchowem życiu ludzkości odgrywa nauka i sztuka.

Dyskusja ta powstała z powodu pytania, rzuconego przez jedną z uczestniczek zgromadzenia. A mianowicie, schwytana na gorącym uczynku... nieznajomości utworów Byrona i srodze tem zawstydzona, usiłowała odparować padające na nią ciosy pytaniem, skierowanem do swych przeciwników: „czy znacie przynajmniej w zarysie prace Newtona i Galileusza, a z nowszych pierwszorzędnych gwiazd naukowych, prace Lavoisier'a lub Maxwella?"

Oczywiście, że wielu, w ten sposób zapytanych, nietylko prac tych najsławniejszych w dziejach świata uczonych nie znało, lecz nazwiska te nawet były im prawie zupełnie obce. Co jednak ciekawsze, bynajmniej się tego nie wstydzili, podczas gdy nieznajomość utworów Byrona u osoby wykształconej uważali za coś tak horendalnego, iż dziwili się, jak mogła się nawet szczerze przyznać do czegoś podobnego.

Potoczył się zatem spór o to, kto więcej traci z dóbr duchowych. Czy ci, którzy nie znają pewnych, pow edzmy nawet arcydzieł poezji, muzyki lub malarstwa, czy też ci, którzy nie wiedzą nic o wspaniałych zdobyczach naukowych, pomimo, że one zmieniły zasadniczo poglądy ludzkości na świat, przyrodę całą, stanowisko i wartość w niej człowieka, nie mówiąc już o materjalnych korzyściach z postępów nauki?

W sporze tym zwolennicy poglądu o większem znaczeniu sztuki, a było pomiędzy nimi wielu artystów, przytaczali na swą korzyść wszystkie wiadome argumenty, twierdząc przytem, że naprzykład wielcy poeci odkrywają nowe, nieznane dotychczas światy myśli i uczuć, że ci, którzy nie znają odnośnych arcydzieł poezji, tracą zasadniczo ogromnie dużo, albowiem są wówczas pozbawieni znajomości tychmyśli i uczuć.

Z drugiej strony, zwolennicy nauki — nie brakło tu dzielnych uczonych — przytaczali z kolei swoje argumenty, a nieuprzedzony słuchacz musiał przyznać, że tutaj arsenał dowodów jest zasobniejszy w siłę najbardziej zawsze przekonywującej oczywistości. Taką nie dającą się odeprzeć moc przekonywującą posiada n. p. argument, że ludzie, nie wiedzący bliżej, co znaczą w dziejach myśli prawa ciążenia powszechnego, zasady zachowania energji, prawo rozwoju świata organicznego drogą stopniowej ewolucji, są rzeczywiście pozbawieni znajomości cudownych światów myślowych, co zasadniczo zacieśnia ich horyzont umysłowy i czyni ich poniekąd ślepymi. Tymczasem — twierdzili dalej zwolennicy nauki — ci, którzy nie znają wielu arcydzieł poezji naprzykład, bynajmniej nie muszą być pozbawieni tych myśli i uczuć, które w nich są opiewane, a są tylko pozbawieni uczuć estetycznych, jakich ewentualnie mogliby doznać podczas czytania owych arcydzieł. Ten sam argument może także być zastosowany i do innych sztuk, prócz poezji.

Wynikałoby z tego, że artyści, nawet najwięksi, biorąc rzeczy zasadniczo, nie stwarzają nic właściwie nowego, a opisują tylko, malują lub ujmują w tony, co prawda w sposób nierzadko cudnie piękny i porywający, pewne zjawiska, przedmioty albo uczucia skądinąd znane już. A więc tutaj, w sztuce, jedynie sposoby przedstawienia rzeczy znanych byłyby nowe, tam natomiast, w nauce, same światy, dotychczas najzupełniej nikomu nieznane, a odkryte dopiero przez uczonych, ukazują się zdumionej ludzkości.

Po długiej i ożywionej dyskusji na powyższy temat zwolennicy jednego lub drugiego poglądu pozostali — jak zwykle bywa — każdy przy swem zdaniu dotychczasowem. I nie można było temu się dziwić, albowiem dyskutowali z sobą uczeni i artyści, czyli ludzie, których cała duchowość, wszystkie jej struny są nastrojone w pewien swoisty sposób, zmuszający ich do patrzenia na rzecz tak a nie inaczej, właśnie oczyma uczonego lub artysty. Nawet gdyby zechcieli być bezstronni i objektywni w danym wypadku, nie mogą nimi być, albowiem wychowani, kształceni i rozmiłowani w nauce albo w sztuce, muszą patrzeć na wszystko po przez jedną lub drugą.

my nic. O wiadomościach z innych państw — szkoda mówić.

Z brakami źródeł rywalizują skutecznie braki formy. Znaczna część wiadomości patowych dobrana jest tak bezmyślnie, wiadomości w przeciągu niedługiego czasu tak są sprzeczne, język — tłómaczy się żywcem z niemieckiego — tak fatalny — niejednokrotnie jest to gwara patowa a zbliżona do języka polskiego lecz nie zawsze zrozumiała, nazwiska najwybitniejszych polityków zagranicznych, a nawet polskich, tak haniebnie poprzekręcane, że wszystko to — podane w formie surowej, dostarczonej przez Pata, nadaje się w 3/4 do kosza lub do pisma humorystycznego. I rzeczywiście, kosz redakcyjny ma w nocy strawę aż nadto obfitą, a to, co się podaje, jest Patem możliwie przez nas skorygowanym i objaśnionym.

Parę tylko przykładów z tysiąca. Najwybitniejsi ministrowie koalicji — angielski minister Bonar Law i francuski min. odbudowy Loucheur w Pacie otrzymują zgoła inne nazwiska. Różnica między premjerem czeskim Tusarem a węgierskim Huszarem jest również dla Pata bagatelą, nie zasługującą na baczniejszą uwagę. Gdy Mackensena witał na dworze niemieckiem „De Verein der Reichsdeutschen", to według Pata był to związek „niemiecko-państwowy", nowotwór świadczący o przepastnej zaiste erudycji. Gdy ministrowie Kołczaka jednego dnia, według Pata stoczyli się w przepaść, to my, oswojeni już z ich śmiercią, wyczytaliśmy na dzień drugi w patowym telegramie, ze obrabowali ich Japończycy. Że telegramy wiedeńskie Pata przychodzą do Lwowa później od pism wiedeńskich — to również nie należy do rzadkości. Stałe przekręcanie nazwisk poselskich w sprawozdaniach sejmowych — to dalszy dowód staranności Pata. A jest to wszystko tylko drobna wiązanka faktów, wydobyta na poczekaniu z pamięci.

Specjalne lekceważenie prasy lwowskiej przez dostarczanie jej znacznie mniejszej ilości telegramów, od tej, której dostarcza się w Warszawie i Krakowie, pomijanie przy tem rzeczy bardzo ważnych i spaźnianie wiadomości — oto osobny rozdział, na który dziś nie mamy miejsca.

Zaiste, czytając pisma zagraniczne i stwierdzając, jak starannie n. p. prasa niemiecka i czeska informowana jest o naszych stosunkach — i zestawiając z tem działalność naszego Pata, stwierdzić musimy, że Patem możemy się pochlubić jako najgorszą agencją telegraficzną rządową w Europie.

W ten sposób Pat, który powinien być sprawnem narzędziem w walce politycznej, w obecnej swej formie zawiesił nad Polską skuteczną blokadę informacyjną. Kiedyż wreszcie doczekamy się zmiany?

W. J.

—o—

Okiem przybysza.

I.

PIEKŁO APROWIZACJI.

Warszawa w styczniu 1920.

Jedną z najbardziej piekących spraw w Warszawie i poza nią — to aprowizacja. Dość wglądnąć w wnętrza gospodarstw, aby pojąć rozmiary bezkresnej niedoli. Kartki żywnościowe, zdobne w figuralne symbole, poręczają każdemu mieszkańcowi rację smalcu, cukru, chleba, mąki, drzewa, węgla — w rzeczywistości wszakże przedstawiają podejrzany walor, uszczuplający powagę gwaranta. Państwo zobowiązuje się wydać okazicielowi kuponu za ustaloną cenę pewien artykuł i publicznego zobowiązania nie dotrzymuje. W ten sposób przeprowadza mizerną pedagogię tłumu, uczy go łamać uroczyste deklaracje, szczepi bunt niezadowolenia i złorzeczeń. Przerwa w wydzielaniu kartkowego chleba trwa niekiedy dwa tygodnie i dłużej. W najlepszym wypadku dla zamknięcia ust daje się za dwufuntowy bochenek funt surowej mąki i to mimo braku węgla i gazu. Ogół ludności musi zatem nabywać funt pozakartkowego po 6 i pół marki.

Ale nawet przy regularnem wydzielaniu należy pokonać niebotyczne trudności, aby zdobyć okrąglaka w cenie 62 fenigów za funt. Toż samo z kartkowym węglem. Po 8 literalnie godzin czatuje ludzka biedota w mrozie i wśród dolegliwych poszturkiwań, celem uzyskania kilku pudów przeważnie złego materjału t. zw. „orzechów". Nareszcie, gdy nadeszła kolej, oddala się właściciela legitymacji szorstką uwagą, że składnia przyświeca pustką. Ponawia się zatem wyczekiwanie nazajutrz, często-gęsto z równym skutkiem, przeto wędruje się po towar do firmy prywatnej i płaci zań 13 marek, zamiast 2'20! Drzewo pozakartkowe kosztuje 12 marek za pud.

Państwowy urząd zaopatrywania w artykuły pierwszej potrzeby, t. zw. „Puzap", sprzedaje uprawnionym osobom i instytucjom pud po 3 marki 15 fen., pozornie zatem przystępnie. Jednakże przewóz z magazynów na dworcu petersburskim pochłania 4 marki od puda.. Ponieważ drzewo otrzymuje się w grubych palach, trzeba znowu poświęcić za przerąbanie markę od puda. Jeżeli w dodatku zważy się, że dostarczony materjał ocieka zupełnie od wilgoci, zostaje po osuszeniu czystej wagi może zaledwie 80 ze stu pudów. Wynik: 816 marek kosztuje 80 pudów, czyli 10 mk 20 fen. pud! Naturalnie, drzewo w najlichszym gatunku, sosnowe, często słupy z sieci telegraficznej.

Obrazy „ogonków" na ulicach, istny hamulec trotoarowego ruchu, przypominają sceny z piekła Dantejskiego. Cienie zmęczonych, źle ubranych ludzi, kołyszą się zdenerwowane, rozchylając usta pełne szpetnych klątw. Zabląka się chwilami i dama w karakułach, pewnie plebejuszka, wzbogacona na dzielnem paskarstwie, wymierzająca na odlew policzek mężczyźnie obok tkwiącemu nieprzepartym murem. On chwyta niewiastę za włosy i ciągnie nielitościwie. Nagle tłum kumoszek sklębił się, zawył, przetworzył w huczący huragan. Scena kończy się w „okręgu" i znowu cienie biją do wrót Sezamu.

Odstraszającem zjawiskiem jest lichwa sklepowa. Przymilaniem się i drygami uzyskany funt miału cukrowego kosztuje 30 marek, sól przesycona wilgocią 4'50. Nad ladami widnieją wprawdzie tabelki z cenami urzędu walki z lichwą, są one jednak martwym kartonem, świadczącym o bezradności władz. Nikt nie zwraca na nie uwagi, ani sprzedający, ani nabywający, w razie zaś oporu, odchodzi śmiałek z kwitkiem, obrzucony wyzwiskami. Świeżo pewna pani chciała nabyć funt świńskiego smalcu w halach za „Żelazną Bramą" po unormowanej cenie 6 marek za funt. Żądano 16! Gdy klijentka zawezwała funkcjonarjuszy urzędu walki z lichwą, koleżanki z innych budek wzięły szturmem stragan, wykupiły zapas po 6 marek, w celu oddania „pokrzywdzonej" straganiarce towaru za zwrotem wpłaconych pieniędzy. Błędne, szare koło...

W ramach podobnych warunków musi gospodyni trzymać języczek u wagi ściśle zwykle określonego budżetu, którego szwy co chwila rozpruwają się, wprowadzając ustawiczny niepokój i smutek w domowe ognisko. Służąca, patrolująca całymi dniami w „ogonku", lub w braku jej matka, pozostawiająca dzieci bez opieki, — oto kronika bytu powszedniego. Szalony szmer gniewu przeciska się przez szerokie warstwy, węszy się sprawców złego i palcem wskazuje na rząd. Jako kozła ofiarnego upatruje się tego lub owego ministra i posądza się go o nadużycia. Okraszone dodatkami „on dit" przybiera potworne rozmiary i idzie w świat na skrzydłach ważkiej legendy. Nikomu nie śni się pomyśleć, że rząd wyszedł z łona powszechności, że ona na równi z nim ponosi ciężar grzechu. Bo u nas się szuka wszelkich furtek i bezdroży dla obejścia nakazów, tak wyśmienicie wypróbowanych w epoce „obrusienia" różnych isprawników, radców kolegialnych i zdzierców z nad Kamy, Moskwy czy Oki. Wszyscy pasożytują wzajemnie na sobie, zjadają się ściągają z siebie skórę, a potem gromadnie biadają, ordynarnie wymyślają i uderzają w wspólny ton przeciągłego lamentu. Istny taniec szkieletów, dobrze znany z popękanych płócien starych kościołów, powtarza się w różnorodnych wydaniach, przetwarzając doczesne bytowanie w piekło na ziemi.

Złe ustawy stopniują ogrom zamięszania. Właściciela największego młyna, Michlera, typ zbrodniarza i pijawki, typ łotra, który przez długie miesiące zatruwał ludzi fałszowanym chlebem, gdyż kradł z przydziału zdrową mąkę i w jej miejsce rzucał szkodliwe przymieszki, skazano na 100.000 marek i sześć miesięcy więzienia przy zastosowaniu najwyższego wymiaru karnego. Dla wielokrotnego miljonera jeszcze z błogiej pamięci okupacji, nemezis w postaci gockich paragrafów była zaledwie lekką skazą

Lecz ci, którzy stoją na uboczu, możliwie bezstronni wobec danego zagadnienia, przejęci szczerą chęcią służenia jak najlepiej swemu narodowi, powinni zastanowić się i zapytać, co właściwie należy więcej popierać: naukę, czy sztukę? Innemi słowy, przenosząc od razu całą kwestję z dziedziny teoretycznych rozważań na grunt praktyczny i swojski, wobec nowo wytworzonych stosunków w Polsce i zamierzonych w niej wielkich reform wychowawczych zapytać, czy popierać przeważnie wszelakie dążenia do rozwoju nauki, kształcącej umysł i wolę, trzeźwość sądu, zmysł praktyczny, czy też rozwijać bardziej kierunek literacko - artystyczny, kształcący uczucie i fantazję?

Bezpośrednim powodem do takiego pytania mogłoby być to, że tu u nas we Lwowie mamy obecnie wielką ilość koncertów, wystaw malarskich, rautów artystycznych, a o większym jakimś ruchu umysłowym, naukowym, jakoś dość cicho. A był czas, prawda, że przed wojną, kiedy w tym samym Lwowie wrzało od ruchu umysłowego, tyle tu było odczytów naukowych, taka moc wykładów najrozmaitszych poza wszechnicą, tyle głośnych kół naukowych. Powiadają, że teraz wojna, czasy nie sprzyjające zajęciom naukowym i poważniejszym studjom. Lecz dlaczego te same ciężkie czasy sprzyjają zajmowaniu się sztuką? Czyżby ta ostatnia wymagała mniej skupienia, uwagi, mniej wysiłku duchowego i trzeźwości, do czego mało jest obecnie zdolne nasze społeczeństwo, zmęczone i wyczerpane nerwowo wypadkami wojennymi?

Otóż w tem właśnie leży jądro całego zagadnienia. Do zajmowania się sztuką — a mam tu na myśli jedynie jej dyletantów i laików, nie dotykając zupełnie artystów twórczych — potrzeba mniej pracy umysłowej, uwagi i trzeźwości sądu, mniej przygotowania i wysiłku, aniżeli do zajęć i studjów naukowych. Fakt ten objaśnia dostatecznie, dlaczego mamy obecnie tak wiele tłumnie odwiedzanych koncertów, rautów, kin, czytelni beletrystycznych, a tak względnie mało szerszego ruchu naukowego.

Lecz stan ten jest przejściowy, wojna skończy się wreszcie, a wraz z nią wszystkie wynikające z niej okropności i utrudnienia w normalnem życiu. Naród musi powrócić do równowagi nerwowej i duchowej, musi otrząsnąć się z apatji, zniechęcenia i pewnego otumanienia dotychczasowego. Niewątpliwie jednym z najskuteczniejszych środków prowadzących do tego to zajęcia się poważną nauką, podczas gdy nadmierne rozczytywanie się w poezji współczesnej nierzadko łzawo - sentymentalnej, w nowoczesnem tak zwanem psychologicznem powieściopisarstwie, zbytnie oddawanie się muzyce rozmarzającej, mniej w danym razie są pożądane. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zajęcia naukowe — a stosuje się to zarówno do całej młodzieży, jak i do osób dojrzałych — kształcąc i rozwijając umysł, zasilając go coraz większą wiedzą i dostarczając wciąż pokarmu dla głębszej myśli, zmuszając do uwagi, wytwarzania pojęć i sądów, muszą jednocześnie nietylko nauczać, lecz i uspakajać, oraz sprzyjać powrotowi do równowagi ducha.

Tymczasem sztuka, jak to sami twierdzą poważni badacze w tej dziedzinie, wprowadza nas wobec piękna w stan ekstazy, który jest podobny do stanu hypnozy, różniąc się od niej jedynie co do stopnia, ilościowo, lecz nie co do natury swej. W pięknem swem dziele o suggestji w sztuce powiada Souriau, że w kontemplacji artystycznej znajdujemy te same objawy, co w śnie hypnotycznym, a więc ekstazę, zaburzenia w spostrzeganiu i poczuciu osobowości, zawrotne fantazje, widma pewnych myśli i uczuć, czemu towarzyszy słabnąca świadomość, płomień której opada i świeci niesamowitem światłem. Oczywiście, że im silniejszem jest wrażenie, wywołane przez dane piękno artystyczne, im głębszą wobec niego jest kontemplacja, tem silniej muszą występować wymienione tu objawy.

Otóż czy w obecnym stanie naszego społeczeństwa, zdenerwowanego, poniekąd apatycznego, częstsze wywoływanie u niego podobnych objawów jest pożądane? Chyba, że nie. Wszak kto żyw w Polsce dzisiejszej woła wielkim głosem o moc hartowną, wolę niezłomną, chęć nieugiętą do pracy i czynów, jasną i pełną świadomość dążeń i celu!

Nie wynika z tego bynajmniej, ażebyśmy mieli zaprzeczać wielkiemu, kulturalnemu znaczeniu sztuki; owszem, niechaj kwitnie i rozwija się u nas, jako jeden z dorobków narodowych, lecz niech ten rozwój nie odbywa się kosztem rozwoju o wiele ważniejszej dla nas jej siostrzycy, surowszej, twardszej w wymaganiach a za to dającej większe rękojmie na dalszą przyszłość.

B. Hilarowiczowa.

—o—

na losie i stosie złota. Kartkowego chleba nie ma, natomiast przewalają się w witrynach stosy białego, owe Michlerowskie oszczędności lub bochenki, uformowane z lichwy obszarników i wzbogaconych chłopów. W Niemczech nie nabędzie białego chleba nikt bez świadectwa rządowo upoważnionego lekarza, choćby to był nabab, siedzący na worach pieniędzy.

Aby porządek zaprowadzić nie wystarczają zgoła papierowe hramoty władz, koniecznem jest poszanowanie dla nich społeczeństwa. W małej Danji żaden kupiec — z drobnym wyjątkiem — nie wyłamuje się z pod rozporządzeń. Biały kruk, żerujący na śmietniku nieszczęścia, rychło dostaje się za kratę. Na boczku, cichcem, nie pomaga się oszustwu, gwoli napełnienia żołądka. Ale tam Temida jest Temidą, nie manekinem. Za t. zw. „handel łańcuszkowy", polegający na zabronionem odstępowaniu towaru pośrednikom, nie wprost drobniejszym sprzedawcom, zaprowadzono najsroższe odwety. Przemysłowiec Koedt-Paschke gotówką zapłacił 300.000 koron, czyli sześć miljonów naszych marek, za wyłamanie się z pod przepisu. Głośny sędzia Thorup grasował z nieubłaganą zawziętością i trzebił desperacko każde przekroczenie. I stąd poszło, że zarówno możni, jak nędzarze mieli równą porcję chleba, masła, cukru, kaszy; nie było uprzywilejowanych i upośledzonych. Nasz kupiec natomiast śmieje się w kułak z tabliczek, publiczność mu dopomaga — a potem słyszy się chór złorzeczeń. Niech tylko ukaże się nowa cena na artykuł! Niby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej znika niezwłocznie z obiegu, aby się znowu po kilku dniach pojawić na rynku, odpowiednio przesolony. Kartofli zamarzło niewykopanych rzekomo 40 procent Znawcy, agronomowie, posiadacze ziemscy, wiedzą jedynie o 5 proc. Zaczem... idzie w górę funt na 1 mk. 50 fen.!

Nie ma k z'yny obywatelskości w tych cuchnących zbrodnią obrotach, Trzeba sobie jasno powiedzieć, że winien jest kramikarz, grosista, winien jest rząd, winien pospołu ogół od dołu do góry, winni są państwowi wykonawcy, nie zawsze mający ręce czyste. Demoralizacja wżarła się w powszechność, trawi ją i żżera, demoralizacja uświęca paskarstwo, jako instytucję publicznej użyteczności. Chciwość łatwego zarobkowania, kosztem zasadniczych pojęć o etyce, rozprzęga węzły publiczne i domowe, przygotowuje podstawy do zatrutego i znikczemniałego rozwoju społecznego. Potworność tem jest cięższa, że wtajemniczeni twierdzą, iż pochowanym z przedwojennych czasów towarem wyżywionoby przez rok Warszawę, nawet w razie odcięcia jej od zewnętrznego świata. Z wypuszczeniem zapasów czeka się na otwarcie Rosji, aby ściągnąć bezwstydny haracz lichwiarski. W kau, ky ącym najznacznlej ze sałny na ziemi, funt soli kosztuje 4 i pół marki, w kraju, władającym Borysławiem i Drohobyczem, płaci się za litr nafty 5 marek, w kraju z zagłębiem Dąbrowy, zdobywa się pud węgla za 13 marek, w ojczyźnie kartofli, formalnie kilka ich sztuk pochłania 1 mk. 50 fen.!

Właściwa nam niefrasobliwość i nieszczęsna dewiza „jakoś to będzie", wysila się co najwyżej na frazes, na pogróżki, na towarzyskie kwękanie — nie na energiczne uleczenie złego, tkwiącego w duszy, nawyczkach i niesubordynacji ogólnej. Sprawdza się święcie powiedzenie Słowackiego o myśli, która nie ostoi się ani godziny. Zamienia się życie w pustą rakietę, gasnącą szybko i pozostawiającą po sobie niezwietrzały swąd. **Wędrowiec.**

Z niwy kołomyjskiej.

Z Rady przybocznej.— Żołnierzowi w okopach.— Ospałość czy indolencja? — Hurtownia. — Co robią żydzi kołomyjscy? — Targowiczanie... — Jasełka. — Mali artyści na scenie.

(Od naszego korespondenta.)

Kołomyja, w styczniu 1920.

Przy końcu grudnia ubiegłego roku odbyło się posiedzenie Rady przybocznej, poświęcone uchwaleniu budżetu miasta na rok 1920. Komisja budżetowa zastanawiała się nad dochodami i rozchodami miasta, i przyszła na pełne posiedzenie z gotowymi już wnioskami. Po ożywionej, ale na szczęście rzeczowej dyskusji, Rada przyboczna uchwaliła przyjąć, z pewnemi zmianami, wnioski komisji i cały budżet, który przedstawia się w rozchodach koron 4,367.414, w dochodach zaś koron 3,196.161. Niedobór zatem wynosi koron 1,171.253! Niedobór ten ma być pokryty dodatkiem do podatków stałych i niestałych, tak, że pozostanie niepokrytych koron 400.000, a o ową kwotę zwróci się miasto do rządu z prośbą o subwencję. Na temat podwyższenia dodatków do podatków rozwinęła się dyskusja, a w końcu zgodzono się, że prezydjum ma się zająć nałożeniem opłat słusznych i sprawiedliwych i starać się, by ciężary były nałożone równomiernie na obywateli, według faktycznego stanu majątkowego i dochodu, a jedynie podatek od napojów alkoholowych, t. j. importowy i eksportowy, wydzierżawić. (Dlaczego? Aby żydki się boga iły — tak?). Po zakończeniu dyskusji budżetowej, na wniosek prof. Spólnickiego, uchwaliła Rada przyboczna protest przeciw prowizorjum tak zwanej Galicji wschodniej.

Chór „Ogniska" nauczycielskiego zebrał przez dwa dni świąt, na „gwiazdkę" dla żołnierza polskiego w okopach, kwotę 5.000 koron. Przy tej sposobności składa Wydział „Ogniska" wszystkim P. T. ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!". Szczegółowa lista ukazała się w gazecie miejscowej. Z krótkiego przedstawienia wynika, czego można dokonać przy dobrej woli i chęci. Bez żadnych kosztów. Drobnym wkładem trudu i pracy, zebrano wcale poważną sumkę pieniężną! Cześć nauczycielstwu polskiemu, zwłaszcza wyćwiczonej drużynie śpiewackiej, jej dyrygentom, pp. Dębskiemu i Schnitzerowi, oraz dzielnemu prezesowi „Ogniska" nauczycielskiego. — Przykład godny naśladowania.

Polonia kołomyjska, jak to już nieraz donosiliśmy, w przeważnej części śpi sobie snem sprawiedliwych. Faktem jest, że tylko jednostki działają, reszta patrzy tylko, gdzieby miała jakiś interes. Dlaczego przy pracy narodowej widać zawsze tylko tych samych? Dlaczego tam nie ma ludzi z innych dykasterji, np. urzędników młodych? Nie chce się, prawda? Lepiej łupić w karcięta w kawiarniach żydowskich, jak pracować w towarzystwach ekonomicznych, lub oświatowych! Ospałość, czy też indolencja opanowała inteligencję kołomyjską — i to dziwna rzecz, nawet nasze, dotąd ruchliwe panie. Zaraz posłużymy faktami. Przyszły do nas dary amerykańskie, t. j. ubrania dla dzieci. Ubranka są jedynie przykrojone, ale jeszcze nie uszyte. Ze strony rusińskiej i żydowskiej natychmiast utworzył się komitet, zabrał skrojoną materję na ubranka dziecięce i w tym celu założył szwalnię. Tak tedy dzieci rusińskie i żydowskie będą się miały w co ubrać. Jak się dzieje u Polaków? Oto nasze panie działaczki (ciekawe, co im się stało!) oświadczyły, że dzisiaj nie opłaci się zakładać szwalni, i szkoda na to czasu. Ładny interes! Wskutek indolencji pań Polek dzieci nasze będą chodziły gołe i bose, tak? My tylko zapytujemy skromnie: dlaczego innym opłaci się szwalnia? Co na to Towarzystwo pracy kobiet? — co robi, czy śpi?

W Kołomyji, ze strony kupców polskich powstała spółka handlowa pod nazwą „Pokucie". Hurtownia ta, mająca za zadanie dostarczać towarów katolickim sklepom i kooperatywom, rozwija się wspaniale, tylko aby wytrwała w dalszej pracy i silnie ugruntowała się. W dość krótkim czasie spółka kupiła własną kamienicę, wartości 260.000 koron, a kapitał obrotowy wynosi pięć miljonów koron.

— Ale owej placówce ekonomicznej grozi naprawdę niebezpieczeństwo ze strony żydostwa, dla którego od samego początku była owa hurtownia solą w oku, wychodząc z tego założenia, że li tylko „neutralni" mają monopol na handel i w tym kierunku są nienaruszalnem „tabu"! Żydzi przeto w Kołomyji, rozwinąwszy agitację, zebrali przeszło 2,000.000 kor. kapitału i już zakładają swoją hurtownię, aby tylko „Pokucie" zniszczyć. Przy naszej indolencji i słomianych zapałach gotowa im się sztuka udać. Aby do tego nie doszło, należy nam czuwać ze zdwojoną energją, należy społeczeństwu polskiemu przypominać ustawicznie hasło „swój do swego"! A więc baczność!!

Zmuszeni jesteśmy donieść o bardzo smutnych faktach, zaszłych w ostatnim czasie tu na gruncie kołomyjskim. Oto p. Jasińska z Pererowa pow. Kołomyja sprzedała Rusinom cały swój nader piękny majątek, nie będąc wcale do tego zmuszoną. Ano, hajdamaki ucieszyły się z tego — ale Polonja tutejsza wpisała ją za ten czyn haniebny do czarnej księgi i wykluczyła ją ze swego łona.

Celem przysporzenia dochodu „Ochronce" polskiej, gdzie wiele dzieci sierót po poległych legjonistach znajduje pomieszczenie, ruchliwy zarząd postarał się o dwukrotne przedstawienie „Jasełek" w sali Gwiazdy i Kasy oszczędności. Siły naturalnie miejscowe, bo złożone z dzieci. Mali artyści dodatnio wywiązali się ze swoich ról. Reżyserował naucz. p. Jan Pilawski, który sprężystą ręką, osobistym trudem i pracą potrafił nieletnią iecz nader sympatyczną drużynę dziecięcą przysposobić świetnie do sceny. Również należy się serdeczne podziękowanie za zajęcie się ową dziatwą, dzielnej na niwie pracy społecznej naucz. p. Maryli Miśkówne. Wzór to dla innych towarzystw i sekretarek, (rzy). godny naśladowania — w przeciwieństwie do różnych filistrów, nicponiów i brukotłuków oraz pajaców kawiarnianych z wyczesaną do góry czupryną, którą nakrywają swoją głupotę..., udając filozofów. — Do pracy leniuchy!!

(Ergo...)

Z sali koncertowej.

KONCERT B. PERUTZA.

Nie tyle po sławę, ile po mamonę wybiera się za morze jeden z najlepszych skrzypków naszych. Podróż do Ameryki południowej przysporzy Robertowi Perutzowi zapewne więcej pezetów, niż listków wawrzynu. A pezet, jednostka monetarna Ameryki południowej, ma obecnie kurs 60 marek polskich. Cóż więc dziwnego?

Ale nie smućmy się. Powróci za rok i znów będzie nas czarował tonami, wydobywanemi ze swego Guadagniniego (uczeń Stradivariusa) jak onegdaj, gdy się żegnał z nami w przepełnionej sali gal. Tow. zucznego. Wybornie usposobiony grał Ciaconnę Jana Vitaliego, wielkiego mistrza muzyki skrzypcowej, na którym wzorował się Bach, grał koncert Piotra Nardiniego (nie jak program mylnie głosił Tartiniego) sławnego skrzypka - wirtuoza XVIII. w. ucznia Tartiniego, wysoce cenion go przez Mozarta. Dalej koncert sławnego wynalazcy gimnastyki rytmicznej Jaques-Dalcrozea, kompozycję stojącą na pograniczu ekspresjonizmu, staroświecką co do formy a nawskróś nowoczesną pod względem rytmiki i harmonizacji. Wyśpiewał poważny, a piękny romans Sindinga i kanzonettę indjańską Dvoraka, w której jest więcej Czecha niż Indjanina, we własnym, doskonałym układzie na skrzypce, godnym wydania. Zaznajomił nas z nowym kompozytorem polskim Andrzejowskim, którego trzy drobiazgi: „Capriccio", „Berceuse" i „Burleska", świadczą o niepospolitym talencie kompozytorskim. Ile oryginalności w „Capricciu", ile sentymentu w mniej oryginalnej „kołysance", ile kontrapunktycznego dowcipu w „Burlesce"!.. A na zakończenie pokazał nam swą wielką technikę w arcytrudnych warjacjach Thomsona na temat „Passacaglii" Händla i warjacjach Paganiniego na temat „Non piu mesta" op. 12. Zmuszony burzą oklasków dodał Valse-Caprice Wieniawskiego, „Orientale" rosyjskiego kompozytora Cuiego i gawota Mozarta w opracowaniu Auera. Wielkie powodzenie powinno wzbudzić w młodym artyście przekonanie, że jest u nas cenionym i lubianym. A że my artystom nie możemy dać tyle, ile Ameryka... dalibóg, nie nasza w tem wina. Jesteśmy pewni, że po wszystkich sukcesach na drugiej półkuli, powróci do nas z równą radością, jak przed laty i nie potrzebując się oglądać na względy materjalnej natury, będzie działał u nas z pożytkiem dla sztuki polskiej.

Akompaniowała p. Ottawowa, jak zawsze, świetnie.

B. Walter

Powitanie kardynałów polskich.

Warszawa. (PAT). Wczoraj odbyło się uroczyste powitanie kardynałów Dalbora i Kakowskiego, w pałacu biskupim, których powitał nuncjusz papieski ks. Ratti. Imieniem episkopatu przemówił arcyb. Bilczewski, im. Sejmu marszałek Trąmpczyński, im. rządu prezes ministrów Skulski, miasta prezydent rady miejskiej Ignacy Baliński. Pierwszy na powitanie odpowiedział kardynał Dalbor, następnie kardynał Kakowski.

Umowa berlińska unieważniona.

Paryż. (PAT). Havas. Delegaci polscy złożyli oświadczenie wobec Niemców, że uważają umowy gospodarcze za unieważnione. Od chwili obecnej administracja Górnego Śląska przechodzi na państwa sprzymierzone.

Kołczak aresztowany.

Wiedeń. (Pat.). B. K. z Moskwy. 10 bm. Wedle doniesień z Irkucka, admirał Kołczak został aresztowany przez Popelewa i oddany sądom.

Lenin nie chce rewolucji we Włoszech.

Wiedeń. (Pat.) B. K. wedle "Lokalanzeigera" z Lugano. Rzymska „Epoca" dowiaduje się, że Lenin wystosował długi list do socjalistów włoskich, w którym prosi ich, usilnie, by w obecnej chwili nie wywołali rewolucji we Włoszech, ponieważ mogłoby to przynieść szkodę konsolidacji republiki sowieckiej w Rosji. Rosja musi się starać o uzyskanie uznania, aby mogła się spokojnie rozwijać. Nie byłoby to zaś możliwe, gdyby mocarstwa zachodnie były zastraszone nowymi ruchami rewolucyjnymi.

Clemenceau pojedzie do Ameryki.

Wiedeń (Pat.) B K. z Paryża, 10. b. m. podaje, wedle doniesienia „L'Evenement'u", że Clemenceau skoro zostanie prezydentem republiki ma w razie potrzeby pojechać do Ameryki, aby tam przeprowadzić energiczną kampanję na rzecz traktatu pokojowego i Ligi narodów.

Wilson we własnej partji ma opozycyę.

Wiedeń. (PAT). B. K. z Waszyngtonu, 10. bm. Z okazji dyskusji w klubie demokratycznym, która się wywiązała po odczytaniu orędzia Wilsona, oświadczył Bryan, że jest on przeciwnikiem prezydenta z powodu jego polityki wsprawie Ligi narodów i domaga się, by demokraci doszli do porozumienia z większością w senacie i zaakceptowali traktat pokojowy.

Turcy żądają pozostawienia im Konstantynopola.

Wiedeń. (PAT.) B. K. z Berlina, 10. bm. Według doniesień prywatnych Tempsa z Konstantynopola, wręczył turecki minister spraw zagranicznych komisarzom delegowanych mocarstw notę, w której domaga się utrzymania suwerenności Turcji i pozostawienia Konstantynopola przy Turcji, i oświadcza, że każde inne rozwiązanie na Wschodzie stworzy stałe źródło niepokojów.

Ruch powstańczy w Irlandji,

Dublin. (Pat.) 10. bm. B. Reutera. Posterunki policyjne w Castle Backet zostały zaatakowane przez około 100 osób bombami rewolwerowemi i karabinami.

Ameryka pomoże z obawy przed rewolucją.

Paryż. (Pat.) 10. b. m. Specjalny korespondent „Echo de Paris" donosi z Waszyngtonu: Sekretarz skarbu Glass, który początkowo był przeciwny wszelkiej pożyczce europejskiej, zakomunikował kongresowi, że zmienił swoje poglądy. Oświadcza on, że zwiększające się pogorszenie gospodarczego życia w Europie stanowi poważne niebezpieczeństwo dla Ameryki. Dlatego pragnie komisarzom kongresu przedłożyć dokumenty, które wyjaśnią sytuację spraw europejskich, jak i ustalą program pomocy, której winna udzielić Ameryka.

—o—

Mizerja węglowa.

Kraków. (Tel. wł.) W sobotę odbyło się w Krakowie posiedzenie krajowej komisyi dla rozdziału węgla, w którem uczestniczyli imieniem Krakowa wiceprezydent Sare, imieniem Lwowa wiceprezydent dr. Schleicher w zastępstwie Gen. Delegata radca namiestnictwa Kowalikowski. Po przedstawieniu sprawy zaopatrzenia w węgiel przez inspektorat węglowy, okazało się, że na cele opału domowego na luty pozostaje do dyspozycji ilość 190.000 tonn węgla dla całej Małopolski, łącznie z szpitalami dla których przeznaczona jest ilość 25.000 tonn. Ilość ta nie pokrywa nawet piątej części zapotrzebowania. Na żądanie ministerstwa kolei i handlu zarekwirowano całą produkcję węgla we wszystkich kopalniach krajowych w dniach od 24. do 31. grudnia na rzecz kolei, tak, że miasta, a w szczególności Lwów i Kraków straciły efektywnie po przeszło 1000 wagonów. Co gorsza rekwirowano też węgiel przeznaczony dla szpitali krajowych, wskutek czego otrzymał szpital krajowy we Lwowie przez cały grudzień zaledwie 5 wagonów zamiast przydzielonych 45 wagonów, zakład dla obłąkanych w Kulparkowie 3 wagony zamiast 30, a Kraków w tym samym stosunku. Kontyngent węgla górnośląskiego dla Polski wynosił 300.000 tonn. Ilością tą mogło ministerstwo dla handlu i przemysłu dysponować. Tymczasem sprowadzono w grudniu 1919 jedynie 60.000 tonn, podczas gdy 240.000 tonn stracono bezpowrotnie. Rząd tłumaczy się tem, że nie mógł opanować całej akcji wskutek braku marek niemieckich, któremi trzeba było zapłacić za ten węgiel, jakoteż braku wagonów.

Kontyngent węgla na cele opału domowego na miesiąc styczeń 1920 wynosił 25 000 tonn, a na luty tylko 19.000 tonn. Ilość tę rozdzielono w ten sposób, że Lwów otrzymał 6.000 tonn, Kraków 5.000 tonn, a inne miasta Małopolski 5—500 tonn, zaś szpitale 2 500 tonn.

Wiceprezydent dr. Schleicher przedstawił panujące w szpitalach we Lwowie, w Kulparkowie i innych miastach stosunki opałowe i wykazał, że grozi wprost zamknięcie wszystkich szpitali jedynie z powodu braku węgla, i żądał przydziału potrzebnej ilości węgla i należytego dopilnowania tej wysyłki. Ponadto żądał przyznania odpowiedniej ilości węgla dla szkół średnich, które przed wakacjami, z powodu braku opału, w przeważnej części były zamknięte i obecnie, o ile węgla nie dostaną, będą musiały być nadal zamknięte.

Przedstawił dalej panujące we Lwowie stosunki, gdzie oprócz tyfusu plamistego, szerzy się w sposób zastraszający także grypa, głównie z tego powodu, że ludność zmuszona jest przebywać w izbach nieopalonych.

Komisja rozdzieliła kontyngent węgla na luty w sposób powyżej podany, a ponadto przydzieliła dla elektrowni we Lwowie i Krakowie po 30.000 tonn, dla gazowni we Lwowie i Krakowie po 3.500, dla wodociągów po 750, ponadto przydzieliła w małych ilościach węgiel dla rozmaitych instytucyj i zakładów.

Na wniosek dra Schleichera przydzielono ponadto dla szkolnictwa średniego we Lwowie 150 tonn węgla, mimo, że odnośnego zgłoszenia na luty nie było, a ponadto przyrzekł inspektorat węglowy dopilnować, czy przydziały węgla dla szpitali były dotrzymane.

Dowiadujemy się, iż rząd widząc, że nie jest w stanie sam podołać temu, zamierza sprowadzania węgla górnośląskiego powierzyć firmom krajowym, które przed wojną utrzymywały stosunki z kopalniami górnośląskiemi.

Na posiedzeniu zakomunikowano, że rząd znacznie podwyższył cenę węgla małopolskiego; loco kopalnia podwyższono cenę z 1.770 k. na 2.6 5 k., cena węgla karwińskiego wzrosła o przeszło 100 procent. Cena węgla loco kopalnia wynosi obecnie 4 415 k., a cena koksu 8 870 k. tak, że cena koksu loco Lwów wypadnie przeszło po 100 k. za cetnar metryczny.

Wczoraj odbyło się w Krakowie posiedzenie rady nadzorczej gwarectwa jaworznickiego, na które przybył ze Lwowa prez. Neumann, wiceprez. dr. Schleicher, Bolesław Lewicki i. i., a z ramienia banków prezes rady nadzorczej gwarectwa dyr. Steczkowski.

Kronika.

—o—

— **Zmiana na stanowisku szefa sztabu D. O. G.?** W sferach poinformowanych krążą pogoski, że szef sztabu D. O G. major Korytowski ma niebawem opuścić swoje stanowisko. Mjr. Korytowski w czasie niedługiego swego urzędowania wykazał dużą energję i sprężystość w urzędowaniu, które pojmował naprawdę po obywatelsku i dlatego ubolewaćby się musiało nad tak rychłą zmianą, o ileby pogłoski miały się sprawdzić.

— **Z powodu śmierci prezydenta izby adwokatów dra Tobiasza Stefana Askenazego,** odbył wydział izby adwokatów w niedzielę dnia 11 stycznia br. o godz. 12-tej w południe żałobne posiedzenie, poświęcone pamięci Zmarłego.

Po przemówieniu wiceprezydenta dra Kamieńskiego, który w podniosłych słowach przedstawił zasługi przedwcześnie Zmarłego, Wydz. Izby uchwalił wywiesić czarną chorągiew w lokalu Izby, wyrazić rodzinie kondolencję, przeznaczyć celem uczczenia Zmarłego 5.000 K funduszowi wdów i sierót po adwokatach i zawiadomić o śmierci wszystkie Izby.

— **Ofiara obowiązku.** Podpor. Wach z II oddziału D. O. G., który z komisją zwalniającą jeńców bawił w Jałowcu i Pikulicach, zmarł na tyfus plamisty.

— **Pukanina z karabinów** zaczyna się stawać coraz to niebezpieczniejszą plagą. Po ulicach słyhać często strzały, nieraz po kilka w krótkich odstępach czasu. Niejednokrotnie słychać strzały koło cytadeli. Jednemu z naszych współpracowników, wracającemu wczoraj późną nocą ul. Dąbrowskiego do domu, gwizdnęła kula nad głową. — Władze pod tym względem powinny jak najsurowszy nadzór rozciągnąć nad żołnierzami i policją i położyć kres tej niebezpiecznej zabawce, bo o wypadek nieszczęśliwy bardzo łatwo.

— **Skrzynię mydła** wartości 2800 kor. skradziono wczoraj popołudniu Ozjaszowi Baszesowi na ul. Kazimierzowskiej z wozu. Kradzieży nikt nie zauważył.

— **Strzały na ulicy.** Wczoraj rano na ulicy Źródlanej dał policjant cztery strzały za uciekającym Mułykiem, poszukiwanym przez tut. policję za liczne kradzieże. Strzelanina w mieście na szczęście nie spowodowała żadnego wypadku.

— **Z kroniki kradzieży.** Z karety ks. arcybiskupa Bilczewskiego, koło dworca kolejowego, w czasie, gdy wysiadał, udając się do pociągu, skradziono zielonawy koc, obszyty skórą wartości 1000 kor. — Z zamkniętego pokoju hotelu „Metropol" skradziono wczoraj wieczór na szkodę portjera tamtejszego kożuch podróżny wartości 4000 kor. — Na szkodę Ossolineum skradziono wczoraj z pracowni ślusarskiej przy ul. Kaleczej l. 5., motor do maszyny wartości 3000 kor.

Wieczorny kurs stenografii polskiej rozpoczyna we czwartek, dnia 15. bm. „Ecole Reforme" ul. Pańska 14.

COLOSSEUM codziennie o godzinie 7·30. **Les 2 Rossello** senzacja ekwilibryst. **Mr. & Mad. Lee** Muzyka w powietrzu. **Pirnikoff i Pirnikofska** balet. **Hela Malinowska** pieśniarka. **Hero i Leander** operetka. **Frank Eders** cud siły ludzkiej 12 atrakc. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godz. 4-ej i 7·30. — Bilety wcześniej do nabycia w składzie papieru S. Gabryela, ul. Legionów 3. 25—4

Nadesłane.

Wpisy na specjalne kursa bankowe i handlowe odbywają się codziennie w szkole aprobow. przez Wysoką Radę szkolną krajową 198

Sennensieb-Kleinera

Lwów, ul. Niecała 6. (boczna Krasickich)

Nekrologia.

†

W pierwszą rocznicę bohaterskiej śmierci

Dr. Jana Wilusza

asystenta Uniwersytetu i Biblioteki Uniw., kapitana Wojsk Polskich, poległego w walce z rusinami 11. stycznia 1919. roku pod Skniłowem, odbędzie się

Msza Żałobna 294

w kościele św. Mikołaja 14. stycznia 1920 r. o godzinie 9 rano, na którą zaprasza ŻONA.

†

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE 265

za spokój duszy śp.

Stanisława Reichenberga

podpor. W. P., zmarłego dnia 10. grudnia 1918, odbędzie się we czwartek 15. stycznia 1920 o godz. 9 rano w kościele OO Bernardynów we Lwowie, na które krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan zaprasza RODZINA.

†

JAN WOCH 206

podporucznik-sędzia

po ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 10. stycznia 1920. r., przeżywszy lat 30.

W głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we wtorek dnia 13. stycznia 1920 r. o godzinie 3. popołudniu z domu żałoby przy ul. Elizy Orzeszkowej 7 (boczna Listopada) na cmentarz Łyczakowski.

Siła wodna bogactwem.

Donoszą nam gazety francuskie, że kompanja kolejowa Paryż - Marsylja (P. L. M.) przygotowuje elektryfikację sieci kolejowej w Owernji, ujmując w tym celu potoki i rzeki górskie. Podczas gdy u nas niestety siła wodna Karpat marnuje się bezużytecznie, górskie doliny Francji wrą życiem, pracując na bogactwo kraju. Ojczyzną siły wodnej (la houille blanche), jest departament Izery. Śmiała próba inż. Bergès wydała dziś wspaniałe owoce. Zaprzągnięto rzeki do pracy, sile niszczącej kazano tworzyć. Dziwny dziś widok przedstawiają niektóre doliny alpejskie, n. p. dolina Romanche'y, wązka tak, że zda się pionowe jej ściany zetkną się u góry, gdzie nad lodowcami świeci rąbek nieba. Dzikie potoki i kaskady spadające ze wszystkich stron, dostarczają siły wielu fabrykom chemicznym i metalurgicznym, które w czasie wojny niesłychane oddały usługi, pracując na rzecz wojny i dostarczając wielkiej ilości amunicji. Ogień olbrzymich elektrycznych palenisk zamienia mroczną dolinę w czarodziejskie piekło. Łuna czerwona dniem i nocą na stokach skalnych się wiesza. Z potęgą gór łączy się potęga ludzkiej nieubłaganej energji i pracy. Włochy idą za przykładem Francji. Wedle doniesienia „Berliner Tageblatt" i Bawarja przygotowuje ujęcie potoków i rzek alpejskich których zaopatrywać mogły kraj cały w energję elektryczną. Nie zapominajmy, że i my posiadamy olbrzymie źródło energji i bogactwa.

OGŁOSZENIA.

Posady i prace.

SYRKARZA do obowiązku przyjmę. Adres Chłopicki Kończuga. 171

LEŚNICZY z 20-letnią praktyką poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod K. M. posterestante Busk. 245

RYSOWNIK wprawny poszukuje pracy przez „Kurjer lwow." pod „M. P." 244

MĘŻCZYZNA lat 27. Polak wolny od wojska z praktyką kasową i buchalteryjną poszukuje posady kancelaryjnej także w majątku ziemskim. Zgłoszenia pod „Ludomir" do Admin. „Kurjera lw." 241

NAUCZYCIELA zdolnego, Polaka dla dwóch panienek IV i V kl. gimn. real. poszukuję. Przy dostatnim utrzymaniu honorarium wedle umowy. Oferty pisemne Niemczewski Borszczów lub od 14. do 16. osobiście hotel europejski. 246

PANIĄ z kaucją 5.000 kor. do prowadzenia kantoru, przyjmie natychmiast Zakład fotogr. „Ala", Piekarska 1 c. 247

POTRZEBNY zaraz medyk starszy do zakładu leczniczego, wiadomość Małecki go 5. II. p. 256

Nauka i wychowanie.

„ÉCOLE REFORME"

(pod dyr. Fr Konrada)

ul Pańska 14.

przyjmuje wpisy na kursa:

a) angielskiego i francuskiego
b) praktycznej konwersacji niemieckiej,
c) stenografi.
d) pisania na maszynach różnych systemów. Nauka języków osobno lub w grupach od 2-6 osób. Wpisy od 11 1 i 4-6. 9 92

KURS tańców rozpoczynam 5. lutego. Zapisy przyjmuje codziennie Loeffler Friedrichów 5. 172

Różne.

Kosmacz pole naftowe hr. Roman Notarjusz państw. w Jabłonowie (przez Kołomyję). Kupi kilka udziałów Spółki zawiązanej w roku 1902. Wobec przejścia od roku 1917 praw eksploatacji pomienionego gruntu w ręce nowego kontrahenta, wartość tych udziałów już obecnie jest bardzo wątpliwą, a za lat parę będzie równa zeru, mimo to dziś sprzedający otrzyma kwotę włożonego kapitału i dotyczący procent. 58

Tapicer przyjmuje wszelką robotę. Maehalski Sapiehy 41. 63

WAŻNE dla Pań! Kapelusze słomkowe każdego gatunku przerabia na najnowsze formy I. krajowa fabryka kapeluszy Rudolfa Neuwelta Balonowa 3. własny gmach fabryczny. 120

SKRADZIONO mi dwie asygnaty pożyczki polskiej po 1000 k. Nr. g. 37052 i 37053. Wiszniewski Kasa Dyrekcji kolejowej 251

UWAGA! Lwów Czarnieckiego l. 3. Z dniem dzisiejszym objąłem w własny zarząd znaną winiarnię Firmy „Didolic" i zaprowadziłem restaurację jarską i mięsną oraz pokój do śniadań. Potrawy pierwszej jakości. Ceny bardzo przystępne. Wina doborowe oryginalne i na miarę. Stefan Łuczków, długoletni płatniczy „Hygeny". 255

P. Inżynier Jaskulski zechce celem rejestracji szkód zgłosić się w Intendanturze Ochronek 4. drzwi 50 jak najrychlej. 263

Stroicie! fortepianów organmistrz. Markiewicz, Szeptyckich 6. przyjmuje reparacje. 177

PRACOWNIA tapicerska Tomaszewskiego Ossolińskich 9. wszelkie roboty przyjmuje oraz różne meble obrazy, dywany, lampy, kanapy, otomany, lustra, naczynia z chińskiego srebra sprzedaje i kupuje. 236

Kupno i sprzedaż.

Gatry lokomobile, motory transmisje, obrobiarki do drzewa i metali dostarcza „PILOT" Lwów Batorego 4 8014

CZARNE futro kangurowe z oficera średniego wzrostu do sprzedania. Krasińskiego 22, I. p. 159

OKAZYJNIE 2 lisy białe do sprzedania, wzmagam futer p. Wróbla Halicka 20. 173

MASŁO deserowe świeże w większych ilościach dostarcza i przyjmuje zamówienia. Adres Chłopicki Kańczuga. 174

FUTRO astrahanowe za 2300 koron do sprzedania Kulczycka Blacharska 1. 215

KAMIENICA 2 piętrowa z komfortem, wolne lata, przy bocznej Listopada tylko Polakowi do sprzedania. Bliższa wiadomość w biurze ogłoszeń Sokołowskiego pod „H. S." 214

MASZYNA masarska do mielenia mięsa do sprzedania. Ślusarnia Gretschela. Świętokrzyska 52. 248

KUPIĘ kuchenkę gazową o 2 płomieniach Kurkowa 55. mezanin. 254

DO sprzedania salonik mahoniowy nowy, stolik 4 krzesełka, kanapka, antyczne, 2 stoliki mahoniowe, 3 dywany perskie i kilimy, szkło antyczne, obrazy ul. Lindego 10. I p. na lewo od 2-6 252

Ma na sprzedaż.

Kamienicę II. p. nową z komfortem 11 lat wolnych, boczna Listopada okazyjnie do sprzedania. Cena 230.000 kor. wkład 180.000

Willę I. p. nową z komfortem po 6 pokoi boczna Listopada okazyjnie do sprzedania. Cena 230.000 kor.

Kamienicę II p. nową z komfortem boczna Leona Sapiehy z wolnemi latami Cena 550.000 wkład 400.000 k.

Kamienicę II. p. nową z komfortem na przeciw IV. gimnazjum z wolnemi latami. Cena 550.000 kor. wkład 470.000

poleca

Ajencja „Fortuna" Lwów Frydrychów 8. III. p. 3-5

Węgiel brunatny

pospolitkę 4250 kalorji kilkaset ton miesięcznie na stałą dostawę sprzedam. Zgłosz nia pod „Węgiel 1920" do Biura „Ruch" Kraków, Szczepańska 9. 129

DO sprzedania-jadalnia kredens stół, 6 krzeseł, lampy, naftowe wiszące, klozet pokojowy Strzemię 11. a drzwi 6. 243

DO sprzedania suknia brokatowa electrique z tre nem materja przedwojenna Kurkowa 55. mezanin. 253

PIANINO dobrej marki lub fortepian kupię. Zgłoszenia do rąk ekspedjentki sklepowej w handlu win Stadtmüllera w Rynku 34. 235

PARA „Dobermanów" (pies i suczka) czteromiesięczne czysta rasa, są za cenę 2000 kor. do sprzedania z powodu wyjazdu. Bliższa wiadomość M. Niżankowski za rogatką Gródecką l. 4. 237

ŚWITKĘ otomanę oraz rozmaite rzeczy sprzedam Maleckiego 4. parter prawy. 239

Mieszkania.

POKÓJ umeblowany komfort opał usługa ewentualnie utrzymanie wynajmę spokojnej zamożniejszej partji. Adres wskaże Administracja. 158

WYNAJMĘ zaraz ładnie umeblowany pokój z osobnem wejściem przy rodzinie. Zgłoszenia do admin. pod (pokój 44). 223

POKÓJ z przedpok j m w śródmieściu, umeblowany, oświetlenie i kuchnia gazowa zaraz do wynajęcia. Zgłoszenie w Administ acji. 266

EKSPOZYTURA BUDOWLANA S. O. O. w BRODACH przyjmie natychmiast za kontraktem inżyniera-budow., starszego technika z kilkuletnią praktyką budowlaną lub budowniczego. Wynagrodzenie na razie 800—1600 koron miesięcznie, zależnie od kwalifikacji oraz djety i kilometrowe. Podania z wyszczególnieniem wieku, narodowości studjów i przebytej praktyki należy wnosić pod wyżej wymienionym adresem. 232

Do odstąpienia tylko katolikowi Polakowi, dzierżawa około 400 morg w pod Lwowem na 2 lata, zasiewów ozimych 66 morg w, zboże po i zasiewy wiosenne, kartofle, z całym inwentarzem żywym: 32 krów i 19 koni oraz kompletnym inwentarzem martwym. — Bliższe informacje udziela z grzeczności **Dr. DZIEDZIC — KOŚCIUSZKI 20.** 181

Każdy palacz musi przyznać, że tutki i bibułki cygaretowe „SOLALI" są najlepsze. 2

Do Krajowego Zakładu Odzieży nadeszły materjały ubraniowe, paltotowe, pierwszej jakości. — Z wyrobów szwajcarskich: markizeta, dams. batystowe chusteczki do nosa, koszule dams., perkale białe i kolorowe, płócienka, barchany i koce. Towary powyższe sprzedaje się w ilościach detalicznych i hurtownych w magazynach Zakładu **przy ul. JAGIELLOŃSKIEJ 1. 20** w godzinach od 9—1 w południe a od 4—7 popoł., w sobotę zaś od 9—3 W niedziele i święta magazyny zamknięte. 19

Drukiem Artura Goldmana we Lwowie. Sykstuska 10. Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Skowroński.